

Lubelskie drogi Karola Wojtyły

Kiedy umiera człowiek wielki lub bliski, staramy się przywołać na pamięć jego ważne słowa i czyny, osobiste spotkania i inne wydarzenia, które odcisnęły trwały ślad w naszych umysłach i sercach. Papież Jan Paweł II był kimś ważnym i bliskim dla wielu z nas, także – może nawet szczególnie – w Polsce. Nie dziw więc, że z czołówek telewizyjnych wiadomości i gazet nie znika wciąż postać Papieża-Polaka, a książki z jego tekstami teraz właśnie rozchodzą się w ogromnych nakładach. Sięgamy przy tym pamięcią nie tylko do lat jego pontyfikatu, ale także do okresu sprzed 1978 roku, kiedy w naszym środowisku żył i dojrzewał do podjęcia wyzwania, którego miary wielkości zapewne także on sam wówczas nie przewidywał. W tym kontekście – i w tej konwencji – pragnę powiedzieć parę słów o Karolu kardynale Wojtyle jako Tym, który przez niemal ćwierć wieku współtworzył filozoficzne środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nie trzeba dodawać, że refleksje poniższe są bardzo skrótowe i wrywkowe, chodzi mi jednak nie tyle o pełną, dobrze udokumentowaną analizę Jego dokonań naukowych i dydaktycznych (na to *Ekspres* jest stanowczo zbyt szczupły), ale raczej o przybliżenie Jego postaci jako Profesora Etyki.

1. Przypomnijmy najpierw *podstawowe fakty*. Ks. dr Karol Wojtyła był bohaterem ostatniej habilitacji na Wydziale Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, przed jego (i analogicznego Wydziału na UW) zamknięciem. 30 XI 1953 roku odbyło się tam kolokwium habilitacyjne, na którym przedstawił on rozprawę pt. *Próba opracowania etyki chrześcijańskiej według systemu Maxa Schelera*. Jednym z recenzentów był prof. Stefan Swieżawski z KUL, który bardzo wysoko ocenił zarówno samą pracę, jak i potencjał intelektualny jej autora. Tak się złożyło, że akurat w tym czasie został powołany do Rzymu (na Uniwersytet *Angelicum*) prof. Feliks Bednarski OP, kierujący dotąd Katedrą Etyki KUL. Najprawdopodobniej więc za sugestią prof. Swieżawskiego ówczesny Dziekan Wydziału Filozoficznego KUL, prof. Jerzy Kalinowski przedstawił Senatowi Uczelni wniosek o zatrudnienie ks. dra Wojtyły w KUL. Od 1954 roku powierzono mu więc najpierw zajęcia z etyki, a następnie – od końca 1956 roku ks. docent Wojtyła został Kierownikiem Katedry Etyki KUL, którą kierował do pamiętnego dnia 16 X 1978 roku. Oczywiście, od czasu przyjęcia sakry biskupiej w roku 1958 jego zajęcia na KUL-u zmieniły nieco swój charakter. Jego dojazdy stały się rzadsze i mniej regularne. Coraz częściej wykłady i seminaria w Lublinie odbywały się wtedy, gdy inne powody sprowadzały księdza biskupa – potem arcybiskupa, a od 1967 roku kardynała – do Lublina. Ale za to coraz częściej

seminaria odbywały się w Krakowie lub też – dotyczyło to głównie najbliższych współpracowników związanych z Katedrą Etyki – na spacerach odbywanych w pięknych okolicach Krakowa. Kardynał Wojtyła starał się bowiem przestrzegać tzw. „dniówek”: dni wolnych od biskupiego posługiwania i pracy w kurii. Na takie właśnie dni zapraszał współpracowników i uczestników seminarium etyki; to był dla Niego odpoczynek. Jeździliśmy zaś na te seminaria za jego pieniądze. Od czasu bowiem konsekracji ks. biskup Wojtyła nie pobierał swej pensji w KUL-u, ale przeznaczal ją na stypendia dla studentów, zaś pieniądze za miesiące wakacyjne wykorzystywane były właśnie na nasze naukowe wypadki do Krakowa. Przekazywanie stypendiów Profesora studentom było miłym obowiązkiem jego asystentów, w ostatnich latach mnie on przypadł w udziale. Pamiętam, że rozdzierałem te pieniądze jeszcze w listopadzie 1978 roku, korzystając z tego, że listy płac były porządnie przygotowywane zawczasu i nikt nie wycofał z niej jeszcze ks. profesora Wojtyły.

Osobnym i trochę narosłym legendami tematem jest sprawa tytułu profesorskiego Księdza Kardynała. Że na ten tytuł zasługiwał, o tym nikt nie wątpił. Być może, władze Uczelni powinny zakrzętnąć się wokół tego wcześniej, ale w latach siedemdziesiątych on sam nie chciał, by podejmowano w tej sprawie jakiegokolwiek kroki (osobiście taką wyrażoną przezeń opinię miałem okazję usłyszeć). Chodziło o to, by nie uzależniać tego awansu od decyzji władz PRL-u, które – by rzecz ująć najłagodniej – nie odnosiły się do ówczesnego Metropolity Krakowskiego nazbyt przychylnie i wielokrotnie wykorzystywały swą pozycję do szykanowania pracowników KUL przez odrzucanie lub odwlekanie na wiele lat takich nominacji. Chcąc potwierdzić dorobek i pozycję naukową ks. Kardynała, a także uhonorować go w przededniu 25-lecia jego pracy w KUL, Rada Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej wystąpiła jesienią 1976 roku o nadanie mu (przewidzianego Statutem Uczelni) tytułu „Profesora honorowego KUL” – i w grudniu tegoż roku Senat podjął stosowną uchwałę. List z prośbą o zatwierdzenie tej uchwały został wysłany do Ministerstwa w marcu 1977 roku. Odpowiedź nigdy nie nadeszła, co tylko potwierdza obawy Księdza Kardynała.

2. O *dorobku naukowym* Kardynała szczególnie trudno pisać krótko u trafnie. Ryzykując nieuniknione uproszczenia podkreślić chciałbym następujące aspekty:

a. Kard. Wojtyła należał do filozofów koncentrujących uwagę raczej na niewielu tematach. Były to jednak tematy bardzo w filozofii i w etyce ważne, a Profesor zwykł do nich wracać wielokrotnie i rozpracowywać je coraz głębiej. Jednym z nich była *próba łączenia różnych tradycji filozoficznych*, zwłaszcza tomizmu i fenomenologii. Sygnał takiego nastawienia znaleźć można już w konkluzji pracy habilitacyjnej. Jej autor uważa, że system M. Schelera nie nadaje się do interpretacji etyki chrześcijańskiej (z powodów, o których niżej będzie mowa), ale podkreśla zarazem, że bardziej „podmiotowe” podejście fenomenologiczne oka-

zać się może nader przydatne w interpretacji moralności podjętej w duchu arystotelesowsko-tomistycznym. W swych wykładach monograficznych będzie więc Wojtyła analizował relacje łączące pary pojęć, z których jedno „reprezentuje” filozofię bytu, drugie zaś filozofię podmiotu. Stąd tytuły tych wykładów: „Akt i przeżycie”, „Wartość i dobro”, „Norma i szczęście”. Bodaj najwyraźniejszą i najdojrzalszą próbę łączenia obu tych nurtów w filozofii przedstawia monografia *Osoba i czyn* (Kraków 1969) i nie jest rzeczą przypadku, że właśnie w KUL-u, w rok po jej opublikowaniu, miała miejsce dyskusja nad tym dziełem, w której wzięło udział liczne grono filozofów, reprezentujących głównie (choć nie wyłącznie) środowisko KUL-owskie (Zapis tej dyskusji pokazuje, jak ona była bogata i wielowątkowa. Por. *Analecta Cracoviensia* V-VI (1973/74), s. 49-272).

b. Wielki nacisk kładł kard. Wojtyła na *doświadczalny punkt wyjścia* filozofii w ogóle, a etyki w szczególności. Nie poprzestawał przy tym na głoszeniu tego typu postulatu, ale usiłował wskazać na specyfikę doświadczenia człowieka i moralności, które nie tylko „legitymizują” naukowy status filozofii człowieka i moralności, ale także wyznaczają perspektywę ich właściwego rozwijania. Tu także daje o sobie znać wspomniana wcześniej tendencja do łączenia różnych typów filozofowania, obejmujących nie tylko tomizm i fenomenologię, ale także dorobek I. Kanta i D. Hume’a. Interesujące, że właśnie kwestia doświadczenia człowieka zaabsorbowała najbardziej uczestników wspomnianej dyskusji wokół *Osoby i czynu*. Dodajmy, że swych badań dotyczących doświadczenia moralnego i doświadczenia moralności (Wojtyła czyni takie rozróżnienie) Profesor nie zdążył doprowadzić do postaci książkowej, choć poświęcił tej sprawie szereg publikacji (por. zwłaszcza: „Problem doświadczenia w etyce”, *Roczniki Filozoficzne KUL* 17 (1969) z. 2, s. 5-24). Zagadnieniem tym zajął się bliżej jego uczeń i najbliższy współpracownik, ks. prof. Tadeusz Styczeń, z którym Kardynał planował wydanie wspólnej książki, stanowiącej „etyczne przedłużenie” *Osoby i czynu*. Napisał nawet roboczą wersję swojej części planowanej monografii, która jednak „nie dojrzała do druku” przed październikiem 1978 roku (por. K. Wojtyła, *Człowiek w polu odpowiedzialności*, Lublin 1991).

c. Głównym tematem merytorycznym, jakim zajmował się ks. Profesor K. Wojtyła, był *człowiek dojrzewający do osobowej pełni poprzez miłość*. Dwa ostatnie wykłady monograficzne w KUL-u miały tytuł „Miłość i odpowiedzialność”, a ich efektem była znana, pod tym samym tytułem wydana (najpierw w KUL-u) książka. Fascynacji człowiekiem dał Wojtyła najpełniejszy wyraz we wspomnianym studium antropologicznym *Osoba i czyn*. Tam też wraca dyskusja z Schelerem, który wartości moralne sytuuje „na barkach czynu” (*am Rücken der Handlung*), podczas gdy dla Wojtyły właśnie czyn pozwala szczególnie głęboko wniknąć w strukturę bytu osobowego, poprzez czyn też, sprawczo pochodny od rozumnego i wolnego podmiotu, biegnie droga samospelnienia lub też samozatruty

człowieka. Jedynie czyn miłości – rozumianej jako afirmacja drugiej osoby z racji jej godności; afirmacja aż po bezinteresowny dar z siebie, prowadzi człowieka do właściwej mu, uszczęśliwiającej go pełni. To stanowi istotę bronionego przez Wojtyłę *personalizmu etycznego*, którym przeciwstawiał się on nie tylko materialistycznym koncepcjom człowieka, ale także dość rozpowszechnionemu wśród „etyków chrześcijańskich” eudajmonizmowi, skłonному istotę miłości upatrywać jedynie w dążeniu do upragnionego przez podmiot dobra. Drażnienie tego tematu przez Kardynała wyrażało się między innymi w tym, że podejmował ten temat w kolejnych monografiach (pomijając liczne artykuły): najpierw z perspektywy etycznej (*Miłość i odpowiedzialność*), następnie antropologicznej (*Osoba i czyn*), by wreszcie dążyć do syntezy filozoficzno-teologicznej, którą jednak kontynuował i rozwijał już jako Papież. Bliscy mu ludzie powiadają, że pierwsza część rozważań papieskich, zatytułowanych *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* (Libreria Editrice Vaticana, 1986), część opatrzona podtytułem „Chrystus odwołuje się do ‘początku’”, została napisana jeszcze przed wyniesieniem ich Autora na Stolicę Piotrową.

d. Na przedłużeniu personalistycznych rozważań coraz więcej uwagi poświęcał Wojtyła *etyce społecznej*, dla której kluczowym terminem jest „uczestnictwo”. Rozumie przez nie Autor to, że dopiero poprzez budowanie wspólnoty (*communio personarum*) kształtuje się miłość i osobowa dojrzałość człowieka; że wobec tego istotę dobra wspólnego stanowią nie dzieła zewnętrzne, ale nade wszystko on sam. We wspomnianej książce *Osoba i czyn* poddaje Autor analizie różne postawy społeczne, w tym zwłaszcza solidarność (por. też ważne artykuły: „Osoba: podmiot i wspólnota”, *Roczniki filozoficzne KUL* 24 (1976) z. 2, s. 5-39; „Problem konstytuowania się kultury poprzez ludzką praxis”, *Roczniki filozoficzne KUL* z. 1, s. 9-20). Czy to przypadek, że ten właśnie termin zrobił w Polsce zawrotną karierę polityczną w rok po opublikowaniu tego dzieła – i że rozumiano go u początków NSZZ „Solidarność” tak właśnie, jak go rozumie w swym studium kard. Wojtyła? Dodać warto, że inspiracją do podjęcia tych zagadnień była nie tylko refleksja nad ludzką osobą i drogami jej spełnienia, ale także kontekst sporu z marksizmem. Wojtyła nie zamierzał wprost z marksistami polemizować, wolał zamiast tego podejmować zagadnienia społeczne tak, by pokazać, iż tak przez marksistów podkreślany problem alienacji ma swe głębsze źródło, niż stosunki ekonomiczno-społeczne; że – co więcej – zatrzymanie się na tym tylko etapie analiz raczej alienację pogłębi, niż pomoże w jej przezwycięzeniu. Tak oto dojrzewała cała koncepcja etyki, która – zdaniem Kardynała – zasługiwała na upowszechnienie sięgające poza krąg zakreślony znajomością języka polskiego. Dlatego jeszcze przed październikiem 1978 roku z jego inicjatywy przygotowana została – i przetłumaczona na język niemiecki – książka, która ukazała się tuż po inauguracji jego pontyfikatu (por.: Karol Kardinal Wojtyła,

Andrzej Szostek, Tadeusz Styczeń, *Der Streit um den Menschen. Personaler Anspruch des Sittlichen*, Kevelaer 1979).

3. Pozostaje powiedzieć parę słów o kard. Wojtyłe *jako profesorze*. Osobiście poznałem go dopiero w 1965 roku, z relacji starszych koleżanek i kolegów wynika jednak, że wykłady jego nie były porywające w tym sensie, by gromadziły i ekscytowały tłumy studentów. Bywało raczej tak, że do końca roku akademickiego dotrwała na fakultatywnych zajęciach mała grupa najwytrwalszych z grona tych, którzy do wysłuchania ich na początku się zgłosili. Tych jednak ubogacał Profesor swą mądrością i wiedzą obficie, zawsze rzetelnie przygotowując swe wykłady *in scriptis*. Nie publikował ich w tej postaci, raczej na ich podstawie pisał artykuły, a potem książkę *Miłość i odpowiedzialność* (wykłady te ukazały się drukiem dopiero po 1978 roku; por.: K. Wojtyła, *Wykłady lubelskie*, Lublin 1986). Grono jego uczniów było więc niezbyt liczne, ale prowadził ich sumiennie, aż po doktoraty i profesurę. Warto wspomnieć, że uczniami kard. Wojtyły są między innymi: ks. prof. T. Styczeń (KUL), prof. Jerzy W. Gałkowski (KUL), prof. Stanisław Grygiel (Uniwersytet Laterański). Sam siebie także do tego grona ośmielałem się zaliczać. Pamiętam, jak fascynowały nas seminaria krakowskie, zwykle dwudniowe. Jeździliśmy na nie nocnym pociągiem (innego wówczas nie było), mieliśmy prawo być zmęczeni. Popołudniowe seminaria trwały po kilka godzin, aż do późnego wieczora, a jednak nie odczuwaliśmy znużenia, tak nas „trzymał” Mistrz prowadząc nasze myślenie i dzieląc się z nami swoimi refleksjami. Niełatwo odstępował od swych przekonań; nie z powodu uporu, ale dlatego, że naprawdę były one głęboko przemyślane. Słuchał jednak głosu innych – i to słuchał z takim natężeniem, że odechciewało się zawracać mu głowę błahostkami. Do dziś pamiętam wiele tematów podejmowanych na tych seminariach, a potem na „podkrakowskich spacerach”. I choć „kardynalskie zajęcia” bardzo go absorbowały, nie był „papierowym szefem”. Kiedy przygotowywałem swą rozprawę doktorską, najpierw przedstawiłem ją swemu Mistrzowi, choć nie był on jej promotorem; dopiero po jego akceptacji oddałem ją do dziekanatu. Tak samo czynili inni.

Kontakty ze studentami nie ograniczały się oczywiście do wykładów i seminariów. Jeździł z nimi na jeziora lub w góry, wielu studentów spotykało się z nimi indywidualnie. Zawsze znajdował z młodymi znakomity wspólny język na spotkaniach opłatkowych lub przy innych podobnych okazjach. O ich stosunku do ks. profesora Wojtyły świadczy najlepiej sposób, w jaki był przedstawiony w „eutrapelii”. Była to organizowana corocznie przez studentów Wydziału Filozoficznego – i ciesząca się niezrównaną popularnością – impreza prześmiewcza, której „bohaterami” byli profesorowie. Któregoś roku studenci postanowili podzielić ich wedle kryterium mądrości i dobroci. W grupie profesorów głupich i złych miłosiernie nie umieścili nikogo (pamiętając i o tym, że po „eutrapelii”

trzeba wrócić na zajęcia). Pozostali okazali się albo mądrzy, ale niezbyt dobrzy, albo dobrzy, ale niezbyt mądrzy. W grupie profesorów mądrych i dobrych umieścili tylko jednego: ks. profesora Wojtyłę.

4. Wiadomości i wspomnienia można by jeszcze długo kontynuować. Zainteresowanych odsyłam do książki: M. Filipiak, A. Szostek, *Obecność. Karol Wojtyła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*, Lublin 1987, 1989. Tam znaleźć można więcej – i ciekawszych – informacji oraz wspomnień. Ale o jednym jeszcze wydarzeniu wspomnieć na koniec trzeba. Lubelskie ścieżki księdza Wojtyły miały swój „etap papieski”. Miał on miejsce 9 VI 1987 roku (choć ze społecznością KUL-u spotkał się Papież także w Częstochowie w 1979 roku, w Warszawie w 1983 roku, kiedy otrzymał on tytuł Doktora *honoris causa* wszystkich Wydziałów KUL i przy wielu innych okazjach, w Polsce i w Watykanie). Wtedy, na dziedzińcu KUL, usłyszeliśmy apel, który traktujemy jako szczególny Jego testament: „Uniwersytecie! Alma Mater! Służ Prawdzie! Jeżeli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!” Zachowujemy w sercu te słowa, jak i całe Jego posługiwanie i nauczanie, profesorskie i papieskie. Staraliśmy się Mu towarzyszyć przez cały pontyfikat, czego wyrazem są liczne prace naukowe i inicjatywy studenckie – a znakiem i podporą tej pamięci był i jest Instytut Jego imienia, założony już w 1982 roku. W oparciu o te dobre doświadczenia i naszą – często nieudolną, ale przecież szczerą – próbę wierności ośmieliliśmy się po Jego śmierci uznać Go za swego Patrona. Od 4 kwietnia mój Uniwersytet nosi nazwę: „Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II”.

Andrzej Szostek MIC
